

Jerzy Sulima-Kamiński

Redakcja Literaturoznawstwa

Dnia: 17.4.71

godz.: 8:30 - 8:30

"Radio Kontakty"

16 097 P. 10
[Redacted stamp]

Batalia trwała lat kilkanaście. Potyczki prowadzono frontalnie, z flanki, w tyralierkę i w pojedynkę. Były szturm i ataki, dęto w surmy i pieszczaki. Były okresy wojny pozycyjnej, kiedy to zastępy strony nacierającej wysyłały swoich harcówników pod mury oponenta, same zaś, z głową wami w piasku, czekały lepszych czasów. Potykano się na zjazdach, na posiedzeniach, zebraniach, w prasie, w radio, w kawiarniach przy kawie i w lokalach przy wódce. Były chwile wzniosłe i lata zawieszenia broni. Potem znowu partyzantka ruszyła do ataku, potem znowu harce na papierowych błoniach, lament w eterze. Aż wreszcie: Hurrria! - doszło do wymiany not, do uzgodnienia poglądów i wizji obu stron. Substancja sporu przestała istnieć. Wszyscy odetchnęli, słowo stało się ciężem. Znalazł się lokal, znalazły się etaty i niemały publiczny grosz. Powstał Klub Związków Twórczych - Mozaika.

Powstał - ale go nie ma. Pierwej skonał nim się narodził. Martwy płód połączonych sił, starań i szczyrych nadziei.

Zanim przystąpię do analizy niektórych aspektów działalności tego klubu, ~~wpierw może~~ parę słów wyjaśnienia o roli i funkcji tego rodzaju instytucji w ogóle. ^{Klub, podobnie jak} A działają one przecież, nie licząc Warszawy, w każdym mieście wojewódzkim - i to działają sprawnie. Na ich tle bydgoska Mozaika stanowi niechlubny a nawet wstydlivy wyjątek.

Tradycja klubów związków twórczych w Polsce kształtowała się nie tylko na gruncie towarzysko - kawiarnianych koneksji, ale przede wszystkim tworzyła się w oparciu o wartości nadrzędne, takie jak ambitna działalność artystyczna, publicystyczna i dyskusyjna. Jak inicjowanie społecznie pożytecznych akcji kulturalnych. Taka pozytywna działalność klubowa musiała z czasem wytworzyć w poszczególnych środowiskach poczucie więzi a także świadomość celów ogólnych, co w tej specyficznej, bo z natury rzeczy egocentrycznej zbiorowości, osiągnąć najtrudniej.

To prawda, że każdy z tych klubów prowadzi bar z alkoholem i że pija się tam nie mniej niż w innych środowiskach - ~~lub nawet nieco więcej~~ - a w wypadkach wyjątkowych tyle, ile kieszeń wytrzyma a wątroba zdzierży. W każdym razie w żadnym z tych klubów, o ile mi wiadomo, picie wódki nie stało się ani zjawiskiem powszechnym, ani celem samym w sobie. Nikt nie uznał kieliszka za herb i atrybut funkcjonowania tych instytucji i żadem ze znanych mi klubów związków twórczych nie zdegradował się do roli podrzędnej knajpy.

Oprócz bydgoskiej Mozaiki, niestety, która zdaje się być prawie wyłącznie budą z wyszynkiem.

Nie może być zresztą inaczej, skoro jedyną, jako tako egzystującą agendą tego klubu jest - bufet. Poi się w nim codziennie paru, na palcach jednej ręki dających się zliczyć, dobrze tam już zadomowionych tz: "członków środowiska". I to już prawie cała klientela tej paręset dusz liczącej społeczności. Nietrunkowi - a takich jest ~~milien~~ ^{wyrosić}, wbrew temu co się o tym środowisku mówi i myśli - nie mają tam czego szukać. Owszem, można usiąść w kącie ponurej, źle oświetlonej i brudnawej sali. Można spoglądać na strzępy bibułkowej dekoracji z sylwestrowego balu. Można pić kawę, żykać dym i nakłuwać bębenki niegdysiejszami przebojami, których kierownictwo klubu nikomu nie skąpi. Można też, a nawet chcąc nie chcąc, trzeba wysłuchiwać pijackiego bełkotu "domowników" oraz ich niewybrednej kompanii. Nie można tam natomiast usłyszeć tego wszystkiego, co stanowi istotę działalności tego rodzaju klubów: kulturalnej rozmowy /bo i z kim?/ kulturalnego otoczenia, kulturalnej rozrywki czy ~~znik~~ artystycznych doznań.

Więc lepiej nie przychodzić w ogóle.

Zresztą nawet wejść jest tam trudno, niczym do wytwórni ciężkiej wody. Bowiem staruszek portier czuwa! Biada temu kto ma i krawat w porządku i czysty kołnierzyk i prezentuje się z nadto chędogo ~~jak na gust tego pana~~. Takiego na stronę weźmie i z krzemienym uporem kartę wstępu pod światło zbada, pieczęcie, podpis sprawdzi, numer, czy nie wydrapany, oglądnie... A tymczasem moczymordy w hallu przewiew robią, z sali na ulicę po świeże powietrze i z powrotem ganiają. Co i rusz ktoś tam z ulicy wdepnie swojak jakiś...

Wiadomo, ekskluzywnie.

Nie mówić już o imprezach. Tych we właściwym rozumieniu tego słowa raczej nie ma. No, nie licząc takich, które są na po

ziomie zakładowej świetlicy - nie ubliżając zresztą tym ostatnim. Mówimy jednak o Klubie Związków Twórczych - a więc o instytucji reprezentującej - przynajmniej w teorii - szczególnie wymagający i wrażliwy typ odbiorcy. Spotkanie z dr Ewą? Proszę bardzo dlaczego nie. Wszędzie, tylko nie akurat w Mozaice.

Po prostu ambitnych i wysokiego lotu imprez nie organizuje się. Nawet wtedy, gdy ^{im}oferuje się je w postaci gotowej - i za darmo! - *Klub nie przyjmie!*

Tak było z "Wieczorem Bethovenowskim", przygotowanym dzięki staraniom Towarzystwa Muzycznego przez solistów filharmonii. Chcieli oni wystąpić gratis, swoi pośród swoich, na własnych instrumentach. Tylko zapewnić salę i wywieszkę w gablocie... Nic z tego... Koncert odbył się - ale ~~na W.S.I.~~ *w Klubie W.S.I.*

Obok Społecznej Rady Klubu - czynnika nadrzędnego i finansującego - ukształtowała ^{nie}w pierwszym okresie istnienia Mozaiki "Rada Programowa", złożona z osób pełnych inicjatywą i talentów. Składała się ona bowiem prawie wyłącznie z ludzi sztuki, a więc z jednostek w pełni kompetentnych, zdolnych nadać pracy Klubu pożądaną poziom i kierunek. Rada Programowa już nie istnieje. Jej członkowie, jeden po drugim schodzili z pozycji. A to dlatego, że spotykali się ze strony niektórych przedstawicieli Społecznej Rady ~~Klubu~~ ^{Kierownictwa Klubu} z zupełnym niezrozumieniem, z brakiem wyczucia ~~ich~~ potrzeb i smaku, a także często ze zwykłym, prostackim brakiem dobrej woli. Został więc bufet, szatnia i karty wstępu - jak na ironię drobiazgowo kontrolowane właśnie u tych, dla których klub został stworzony...

Zgorzkniałcy mówią: - sami teraz widzicie. Po co wam klub, kiedy środowisko nie istnieje...

A ja twierdzę: - owszem, istnieje. Tylko być może, nie posiada jeszcze dostatecznie silnego poczucia wspólnoty. I właśnie dobrze funkcjonujący Klub Związków Twórczych mógłby i powinien tę wspólnotę wzbudzić i utrwalić.

No cóż. Jest klub - nie ma klubu... Ale są straty. Materialne i moralne.

Co robić? Zmienić kierownictwo Klubu? Zapewne. Ale diabelnie u nas trudno o kogoś z dobrą głową do kultury, z sercem do ~~mu~~ sztuki. Przez lata całe, z lekkim machnięciem ręki na drogę, pozbywano się ludzi, którzy teraz by się przydali. Z tego samego powodu, z braku odpowiedniej "głowy" nie może ukonstytuować się filia Wydawnictwa Morskiego w Bydgoszczy.. Ale to już inny roz-

dział tej samej księgi...

A jednak jakiś rozsądny sposób znaleźć się musi. Jeśli nie -
trzeba przynajmniej zdjąć ~~szyla~~ szyla sprzed gmachu Mozaiki.

Aby się nie wstydzieli ci, dla których ten Klub powstał,
ani ci, którzy im ten Klub udostępnili....